TYGODNIK KRAKOWSKI

Nro 24.

NIEDZIELA.

Dnia 23go Marca 1834. r.

KRAKÓW.

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE I WIADOMOŚCIOM POLITYCZNYM.

Pismo to wychodzi dwa razy w tydzień, we Czwartek i Niedzielę o godzinie 6. wieczorem z DRUKARNI AKADEMICKIEJ.

Prenumerata kwartalna kosztuje złłp. 15. pojedynczy numer gr. 20.

WIELKIE TRZĘSIENIE ZIEMI W LIZBONIE ROKU 1755.

(*wedle opowiadania naocznego świadka dotąd dla tego zapewne nieogłoszonego, iż znajduje się w zbiorze listów Angielskich o Literaturze, z którego je obecnie wyjmujemy.*)

Dawno nie zeszedł po nad Lizboną tak piękny poranek jak w dniu 1. Listopada (1755). Słońce jaśniało w całym swym blasku, niebo było czyste i żaden znak zewnętrzny nie dozwalał pomyśleć, iż w kilka godzin najokropniejsze zjawisko natury, zamieni tę dumną, bogatą i ludną stolicę w widownią przerażenia i najstraszliwszéj ruiny.

Piszący te wiadomości, siedział tego pięknego poranku między 9 a 10. godziną z rana przy stoliku, zajęty właśnie dokończeniem listu: gdy nagle, zdziwiło go szczególne poruszenie stolika i papieru przy którym siedział, a to tym więcéj, im mniéj przy drzwiach i oknach zamkniętych, nie można było poruszenia tego przypisać pociągowi wiatru. I gdy właśnie myślał coby mogło bydź przyczyną tego zdarzenia? wstrząsł się dom cały od dołu do góry. Lecz i to wstrząśnienie nie naprowadziło go jeszcze na domysł niebezpieczeństwa, które było tak bliskie; mniemał go albowiem bydź skutkiem przejazdu licznych karet i powozów, które właśnie do bliskiego domowi temu pałacu królewskiego dążyły: lecz bliższe zastanowienie się nad właściwością tego wstrząśnienia wywiodło go nie długo z błędu. Pod ziemią to albowiem słychać było grzmot stłumiony, podobny do tego, który zwiastuje zbliżanie się piorunami brzemiennéj burzy. Teraz pojął w prawdzie, że to mogły bydź znaki nastąpić mogącego trzęsienia ziemi, bo takież same poprzedzały przed sześcią laty trzęsienie ziemi na wyspie *Madeirze*, którego nasz Anglik był świadkiem, lecz wierzył, że obecne minie jak tamto, prawie żadnéj niezrządziwszy szkody.

Zmieszany jednak i przestraszony, rzucił pióro i powstał ze stołka niepewny czyli w pokoju zostać, czyli na ulicę wyjść miał; bowiem tak tutaj jak i tam równe groziło niebezpieczeństwo: i gdy właśnie pełen nadziei, że trzęsienie to równie jak w *Madeirze* minie bez wielkiego spustoszenia, skłaniał się do pozostania wdomu: przerażający huk i łoskot jak gdyby wszystkie budowle miasta runęły wgruzy, położył koniec jego niepewności i namysłowi. Dom w którym mieszkał nie uszedł powszechnego przeznaczenia. Jakby w posadach swoich dźwigniony, zachwiał się kołysząc razy kilka, a skutkiem tego było; iż wyższe piętra natychmiast się zapadły, a pokój w którym stał, w prawdzie został jeszcze cały, lecz co minuta można się było spodziewać iż ulegnie temu samemu losowi; wszystkie albowiem sprzęty i meble już były z miejsca ruszone i poprzewracane i nasz Anglik zaledwie się mógł na nogach utrzymać. Struchleli mieszkańcy domu tego zbiegli na ostatnie piętro, oczekiwali każdéj chwili śmierci między zwaliskami ścian, które się widocznie kołysały. W każde chwili odrywały się wielkie kamienie z pomiędzy porozpękanych murów, a belki sufitów pozbawione swych podstaw wisiały po nadgłowami. W tym samym czasie, noc ponura okryła jasne i czyste przed chwilą niebo; nastała ciemność Egipska, bądź w skutku tumanów kurzu i prochu, powstałego z ruin tylu pałaców i gmachów i zalegającego powietrze, bądź w skutku wyziewów siarczanych, które się z ziemi dobywały. Opowiadający ten wypadek nie umie naznaczyć z pewnością przyczyny téj ciemności, tyle tylko powiada, że kurz i wyziewy pozbawiły go prawie przez 5 minut możności oddychania.

Nakoniec rozjaśniło się nieco znowu, zwolniała siła wstrząśnień podziemnych, a Anglik przyszedłszy do siebie z osłupienia i przestrachu, spojrzał na około i pierwszy przedmiot który zobaczył, była kobieta z dziecięciem na ręku, która okryta kurzem i rumowiskiem, blada i z rozpuszczonemi włosami siedziała na podłodze jego pokoju. Zapytana przez niego jakimby sposobem dostała się w to miejsce? zapewne z przestrachu nie była wstanie odpowiedzieć.—Zdaje się, iż przelękniona pierwszemi uderzeniami, wybiegła na ulicę; a widząc na około siebie walące się domy, schroniła się w otwarty dom Anglika. Lecz nie był to czas przyjazny do zadawania pytań lub odpowiedzi. Tyle tylko pamięta nasz Anglik, że nieszczęśliwa ta matka głosem od bojaźni drżącym i zaledwie zrozumiałym pytała go się, czy to nie koniec świata? przy tém skarżyła się na brak tchu w piersiach i prosiła o trochę wody: litościwy Anglik pobiegł do drugiego pokoju, gdzie zwykle zachowywał w naczyniu wodę do picia, która w Lizbonie dość jest rzadką; lecz widząc naczynie wywrócone i bez wody wrócił szybko i oświadczył jéj, by raczéj o uratowaniu życia swego, aniżeli o zaspokojeniu pragnienia myślała. Radził jéj przeto by go ujęła za rękę; chciał albowiem wyszukać dla niéj i dla siebie bespieczniejszego schronienia, za nim drugie wstrząśnienie tak mocne jak pierwsze, resztę stojących domów w gruzy nie rozsypie.

Dotąd winien był Anglik swe życie jednemu z tych małych wypadków, których żadna ludzka przezorność przewidzieć nie jest zdolną. Był albowiem nie ubranym w chwili pierwszego poruszenia ziemi. W tym stanie przeto wahał się czyli w domu pozostać czy na ulicę wyjść ma, czegoby pewnie nie był zrobił, gdyby był ubrany; bo w takim razie niezawodnie byłby był wyszedł z domu i podzielił los tych, których okropne to zjawisko na ulicach Lizbony zastało i którzy wszyscy w rozłamach ścian walących się pogrzebani zostali. Mimo jednak tak oczywistego niebespieczeństwa nie sądził nasz Anglik i teraz bydź przyzwoitym wyjść na ulicę w pantoflach i szlafroku, wdział więc na prędce buty i surdut jaki mu wpadł pod rękę; a prowadząc jedną ręką nieszczęśliwą matkę, zszedł prędko poschodach, i wyszedł na ulicę prowadzącą do Tagu.

Lecz cóż zawidok! gdzie tylko rzucił okiem

wszędzie aż do wysokości drugiego piętra zasypaną była rozwalinami i rumowiskiem! i niepodobną do przebycia. Usiłował więc wynaleść inną drogę co mu się nakoniec z wielkim niebespieczeństwem udało. Po kupach gruzów i rumowiska przedzierać się musiał ze swoją towarzyszką i już dobiegali prawie celu, gdy los nieprzyjazny pozazdrościł mu rozkoszy uratowania życia nieszczęśliwéj matce. Zaledwie się albowiem nasz Anglik oddalił od niéj na chwilę, chcąc sam pierwéj przez jeden zasep utorować pewniejszą drogę, gdy ją zgruchotał odłam ściany i wspólnie z dziecięciem wśród powszechnego zagrzebał zniszczenia. Widok tak okropny byłby Anglika kiedy indziéj pozbawił zmysłów, lecz bojaźń podobnego losu zwalczyła w nim w téj chwili wszystkie inne uczucia, a to tym łatwiéj, gdy każdy krok jego w tym otwartym grobie, podobne lub jeszcze okropniejsze pod jego oczy naprowadzał sceny.

By się dostać do brzegów rzeki, trzeba mu było jeszcze przebydź wązką ulicę 5*cio* lub 6*cio* piątrowych domów. Większa ich część waliła się właśnie i rozsypywała w gruzy, a ciała nieszczęśliwych ich mieszkańców, którzy zabici lub konający i ranni, jękiem swym napełniali powietrze, przydawały okropności temu widokowi. Zdawało się naszemu Anglikowi niepodobieństwem przebydź żywo tę ulicę i niczego sobie więcéj nie życzył tylko śmierci nagłéj bez mąk i cierpienia. Mimo jednak to spieszył jak mógł i udało mu się szczęśliwie przebydź tę ścieszkę piekielną. Dostawszy się na plac kościoła S. Pawła, osłupiał na widok ruin, w które się ta wspaniała budowla zmieniła. Jeszcze przed chwilą dziwiąca oko śmiałością swych zarysów, Arcy — dzieło pod względem Architektury malarstwa i rzeźby stała się kupą kamieni, z pomiędzy któréj, jęki nieszczęśliwych, których ten okropny wypadek zastał u stóp ołtarzy pańskich, lub którzy u nich schronienia szukali, wydobywały się jakby z świeżo usypanego grobu. Przyszedłszy nasz Anglik na wolnym placu do siebie i odetchnąwszy z trudów, udał się spiesznie po nad brzegi Tagu, aby daleki od wszelkich budowli zabespieczyć swe życie wrazie, gdyby nowe wstrząśnienie zagrażało im zniszczeniem. Zastał tam tłumy ludzi wszelkich stanów, obojéj płci i różnego wieku: po między niemi kapłanów Boga w ornatach, którzy wprost od ołtarzy kościoła patriarchalnego, od tajemnic pańskich, pełni przerażenia, z wyrazem śmierci na bladych twarzach, błagali na kolanach wspólnie z tysiącami przelęknionego ludu, nieskończonego miłosierdzia Boskiego. Szczególniéj odznaczał się między niemi starzec podeszły; chodził on między tłumami modlących się, pocieszał i napominał przerażonych do skruchy, którzy w ucałowaniu jego sukien i odzieży mniemali przed rozchukanemi żywiołami znaleść ucieczkę. I nasz Anglik mimowolnie padł na kolana i modlił się z innemi tak gorąco jak nigdy zapewne w swem życiu. Wśród tego jęku i błagalnych pieśni, dało się uczuć powszechnie spodziewane powtórne wstrząśnienie, które silniejsze od pierwszego dokonało zupełnego zniszczenia stolicy. (*Misericordia mio Diios*) Miłosierdzia wielki Boże! był głos jedyny, który potem wypadku powtórzyły zgromadzone tłumy. Echo przyniosło ten sam okrzyk z dosyć oddalonéj góry S. Katarzyny, która również okrytą była mnóstwem strwożonych mieszkańców. Uderzenie zaś to tak było gwałtownym, iż nikt z stojących na nogach utrzymać się nie mógł. Lecz nie tu był koniec okropności i niebespieczeństwa. Tajemnicze siły rozjątrzonéj natury wzburzyły morze w najgłębszych jego przepaściach, na krzyk „Zginęliśmy morze występuje z brzegów" obrócił się Anglik ku ujściu Tagu i ujrzał z przerażeniem, jak bałwany rozuzdanego żywiołu, postępowały na brzegach na kształt gór wodnych, z rykiem i wyciem nie dającem się żadnem wyrazem opisać, ani żadném piórem okryślić. Wszystko uciekało z grozą, chcąc się schronić przed wściekłością nowego nieprzyjaciela, ale nie jeden stał się pastwą jego srogości, a reszta uratowała się tylko z największym niebespieczeństwem. Nasz Anglik, który stał dość blisko Brzegu schronił się na wysokie drzewo, na którym siedząc doczekał się upływu morza, które tak szybko nastąpiło jak i jego napływ.

(*Dokończenie nastąpi.*)

LITERATURA.

Odebraliśmy tu VIII. Numer Czasopisma Ossolińskich z r. 1833. Najciekawszym dla nas było zdanie sprawy przez Dyrektora Słotwińskiego, znanego zgorliwości o wzrost powierzonego mu zakładu. Co nam czytając ten *głos* na myśl przyszło otwarcie powinny, w przekonaniu, że gdy każdy z nas patrzy na ten zakład z uwielbieniem i z serca życzy mu wzrostu, podchlebstwem ust mazać nienależy. Niemożemy najprzód zataić iż pismo peryodyczne przezwane *Czasopismem*, w ciągu sześciu lat nienabrało jeszcze pewnéj barwy, niema żadnego dążenia, żadnéj duszy, nieutrafiło w potrzeby umysłowe wieku, ani narodu, ani miejscowości: jak było tak i jest *zbieraniną*, w któréj rzadko co ogół czytelników zajmującego się znajdującego. A uczonych, prócz *niedokończonych* rozpraw Ossolińskiego, (których zapewne w krótce niestanie), co w tym dzienniku zajmować może? czy tłómaczenie Salvandego? może zgrzeszę zbyteczną otwartością gdy powiem: iż trzymając w ręku *Czasopismo*, nieraz papieru i nakładów żałować przychodzi. 67 prenumeratorów najlepiéj dowodzi, iż to pismo jeszcze narodu zająć nieumiało. Bo zaprawdę powiadam, dobre książki i unas łatwy mają pokup. Pamiętnik Dmochowskiego dotąd drogo się płaci i łatwo znajduje kupca. Dzieła Niemcewicza i Sniadeckiego niezalegają w składach księgarskich. Wymówiwszy jednę prawdę powiem i więcéj, aby mi czytelnicy niewyrzucali iż udanemi pochwały czyją miłość własną zbytecznie chcę rozpieszczać; minęły albowiem błogie wieki panegiryków, upadło towarzystwo wzajemnego chwalenia się, dziś prawda naga, bezwzględna, czasem wyżéj sięga jak krzesło Bibliotekarza. Wyczytuję iż na płacę dla urzędników i sług poszło 4,369 ZR. na opał światło i potrzeby domowe 1,087 zlr. więc wszystkiego 5456 zlr. w. M. K. na przykupno zaś książek tylko 1,129 zlr. K. M. to jest piąta część; tu więc utrzymanie pięć razy więcéj kosztuje, jak powiększanie biblioteki, a jednak każdy przyzna iż głównym celem funduszu bibliotecznego jest powiększenie Biblioteki. Przypuściwszy że 35. czytelnikow jak powiada Dyrektor Instytutu codziennie w Bibliotece bawi, więc każdy z nich kosztuje rocznie 155 zlr. k. m. czyli 620 zlp. W przymówieniu się P. Batowski zachęca jak może swoich słuchaczów aby *zasilali pismo wychodzące*; widać więc że to pismo nie ma wewnętrznego życia, kiedy tak gorąco o zasiłki prośby się zasyłają, a przecież tylko *ośm* numerów wąziutkich, cieniutkich i rozłożyście drukowanych na rok wychodzi. Postawmy tę wywiędłą osóbkę obok zażywnych roczników Wiedeńskich, które tak wiele słowiańszczyzną zajmują się, kiedy Czasopism choć przez P. Rościszewskiego książkami Czeskiemi obficie obdarzany, rzadko o pobratymcach odezwie się.

Daléj P. Batowski zachęca *przedewszystkiem* do tłumaczenia dzieł wzorowych. Najczystsza gorliwość jego nigdy górszéj dać niemogła rady. Bo niech wié P. Batowski iż nigdzie Poezja i Filozofia tłómaczeniami niewzrosła i nierozkrzewiła się, dobre i pożyteczne są tłómaczenia: *sposobów robienia cukru zburaków, garbowania skur, użytkowania z ugorów* i t. p. ale Poezja i Filozofia tłumaczona, choćby zdzieł *wzorowych*, jest fabrykatem niepożytecznym a nawet szkodliwym. Bo jedna myśl o własnych siłach rozwinięta i wcielona w słowa, jedna kárta, choć słabo, z głowy napisana, jest dla piszącego i dla czytających daleko pożyteczniejszą i milszą, niż tłómaczone tomy z obcego języka. Z książek cudzoziemskich uczyć się można, ale pisać? pisać zgłowy trzeba, albo niepisać w cale. Nakońcu znajdujemy spis dzieł drukowanych w zakładzie Ossolińskich — Przedrukowanie Pamiętników Zółkiewskiego, własnoręcznych pism Jana III., tomu szóstego Pamiętników o dawnéj Polszcze, jest miłym zadatkiem tego, czego na przyszłość po rozległéj nauce i niezmordowanéj gorliwości P. Słotwińskiego rodacy się spodziewają. —

Zakończe radą. Ma Galicya podostatkiem bujnéj, majętnéj i niezależnéj młodzieży, która mając 24 godzin na dobę do swego rozrządzenia, częstokroć się nudzi. Czyby nielepiéj aby jedni przykładali się do Zoologii, Botaniki, Geologiki, inni do Archelogii, Teoryi sztuk pięknych i Numizmatyki. Tym sposobem przygotowaliby sobie nader miłe chwile w życiu; nieznaliby nigdy co to nudy, wzbogacaliby i opisywaliby zbiory zakładu *Ossolińskich*, a mybyśmy nieczytali komornikowskich rejestrów, o medalach i kościach przedpotopowych, któremi gorliwość obywatelska zakład ten wzbogaca. *Pisano nad brzegami Przemszy.* —

Rozmaitości Naukowe.

Józef Mezofanti jest dzisiaj najbieglejszym filologiem w Europie, posiada niemal wszystkie języki narodów mających literaturę. Po polsku mówi i pisze. Pewnego razu przyszedłszy w odwiedziny do jednéj Damy Polskiéj bawiącéj w Rzymie, był od niéj proszony, aby jéj na pamiątkę napisał w imionniku jakie zdanie po Polsku własnego utworu. Po krótkim namyśle te cztery ułożył wiersze:

Cóż jest ten żywot? ustawiczna trwoga,
O Duszo moja! obróć się do Boga,
Jak prędko ten świat upływa i ginie!
Kto ufa jemu wspiera się na trzcinie.

Ten imiennik razem z jego zacną właścicielką znajduje się w Krakowie. —

Jan Kochanowski był najsławniejszym i najmaiętniéjszym wieku swojego poetą. Posiadał w Sandomirskim kilka znakomitych wiosek, które nietylko jemu samemu przyzwoite zapewniały utrzymanie, ale nadto wystarczały na przyjmowanie licznego grona znajomych i przyjaciół. Dochody swoich włości, tak rozporządził w wierszach nad drzwiami domu swego napisanych:

Jasieniec,
Jak wieniec;
W Baryczy,
Ryb niezliczy;
Sycyna,
Da nam wina;
A czarny las,
Wyżywi nas.

W saméj rzeczy, Jasieniec słynął z roskosznego położenia, w Baryczy było pięc stawów, Sycyna obfitowała w przenicę, a czarny las w żyto. —

POEZJA

ŻOŁNIERZ UMIERAJĄCY do swojego płaszcza.

naśladowanie z niemieckiego na notę: Schon dreissig Jahre bist du alt etc.

Już trzydziesty rok u końca,
Jak mi służysz płaszczu stary!
Czy to zimna, czy to skwary?
Tyś wierny zawsze obrońca! —

Każda blizna w twojem łonie,
Czy od cięcia, czy od strzału?
Drogą pamiątką zapału,
I męstwa w kraju obronie. —

Gdy ziejąca śmiercią paszcza,
Krwią mnie zbroczyła całego,
Litość kolegi mojego,
Zrobiła mi łoże s płaszcza. —

A gdy już żyłem do woli!
Zeznojone mdleją siły...
Znijdziesz ze mną do mogiły,
Towarzyszu wszelkiej doli. —

Nie! tyś większéj wart nagrody,
Zawieszę cię pod mą strzechą,
Byś był dla wnuków pociechą,
Pomnikiem różnéj przygody.

Jeszcze nieraz naszéj sławie
Szczęście gwiazdą błyśnie nową,
Ty będziesz szatą godową; —
Tak — ja cię wnukom zostawię.

Ty im powiesz jakie ciosy.
Jakie cierpienia znosiłem,
Gdy rozkaz wodza pełniłem,
Pod murami Saragossy. —

Gdy... Ale konają słowa;
Na próżno siły me zbieram....
Ach! już nieskończę... umieram...
Luba ma suknio... bądź zdrowa!

KRAKÓW

Teatr Narodowy.

Jak dotąd rady nasze na złe wyszły Entrepryzie Teatralnéj; poprzestała dawać *Wielkich Dram! wielkich Komedyi!* publiczność też przestała chodzić do Teatru: i Afisz ogłaszający *mały Dramat* ,,*Kabalarka*" mimo imienia autora i wewnętrznéj wartości, niesprowadził nawet tylu widzów by pokryć koszta wystawy! a przeto Teatr w dzień ten zamknięty bydź musiał zapewne dla tego, że niebyło przymiotniku *Wielka* Drama! — Któżby dał wiarę?! Teatr dla braku widzów zamknięty w mieście liczącym 36,000 mieszkańców! a jeszcze do tego w czasie postu!.... Niemożemy się uspokoić na samą myśl tak widocznéj obojętności współmieszkańców naszych, nie możemy sobie darować żeśmy może radą naszą nie winnym do téj straty stali się powodem. — Będziemy się więc starali na przyszłość naprawić przewinienie nasze, a pewni nieustających starań Entrepryzy, zamierzamy sobie w piśmie naszym zwracać *naprzód* uwagę lubowników sceny naszéj, na dzieła dramatyczne, które lubo obejść się mogą bez afiszowéj nazwy *wielkich,* mimo to to jednak są zajmującemi i wielkiemi. —

Usiłowania teraźniejszéj *Entrepryzy* która od początku kursu tegorocznego, ciągle prawie same nowe wystawia dzieła, i rzadko które dwa razy powtarza, mijają po pod oczyma naszymi prawie od nikogo niespostrzeżone, a tym mniéj są cenionemi i nagrodzonemi. — Obojętność ta godną jest nagany tym więcéj, gdy nie inne prowadzi za sobą skutki jak tylko ruinę Entrepryzy i grozi pozbawieniem nas na przyszłość

dość dobrego Teatru jakim się obecnie cieszymy. Publiczność nasza zapomina,że chcąc do większych zachęcić, mniejsze usiłowania wynagrodzić trzeba: czyli mieliżbyśmy tu użyć języka więcéj obrazowego i powiedzieć; że chcąc by się *Jaś* na pamięć nauczył bajeczki, trzeba mu karmelkiem osłodzić samo jéj przeczytanie, i zrobić nadzieję że za nauczenie się onéj, dwa karmelki i makaronik będą pracy jego nagrodą.—Mamy wmieście naszym dosyć majętnych właścicieli, zamożnych kupców i posażnych urzędników; mamy nie ubogich rzemieślników; goszczą w naszych murach liczne rodziny, uposażonych od losu właścicieli ziemi; zalega nasze towarzystwa rój młodzieży która na ołtarzu *il dolce far niente* obfite pali ofiary!—Jakżeby było dobrze gdyby pierwsi po troskach domowych, lub zostawiwszy na dzień następny obrachunek procentu, po mozolnéj biórowéj pracy, lub od warsztatu przykrego rzemiosła, szukali w Teatrze rozrywki i odetchnienia? jakżeby było zbawiennie! żeby drudzy miasto nudnych salonowych zgromadzeń, miasto bezsennych nocy spędzanych przy *lands-knechcie, faraonie* lub *stosie* spieszyli do Teatru, kształcić swe serca obrazami życia towarzyskiego spożytkiem dla siebie i dla wzrostu sceny Narodowéj?—Lecz zapuściliśmy się w przykre może kazanie, dajmy temu pokój, miejmy nadzieję.... i wróćmy do rzeczy.—

Doszło naszéj wiadomości iż jeden z Artystów naszych przełożył nowy Drammat przez P. Wiktora Hugo napisany, pod nazwą: *Lukrecya Borgija* wcelu wystawienia go w przyszłym miesiącu na scenie tutejszéj. — W obawie ażeby Entrepryza jeżeli wystawa dozwoloną zostanie ogłaszając wystawę tę bez przymiotnika *Wielka*, niebyła narażoną na stratę, a publiczność nasza na większą gdyby brak ten, miał jéj pozbawiać widowiska zewszech miar godnego polecenia: obznajmiemy czytelników naszych po krótce z jego wartością; a dalecy od naśladowania w poleceniu naszym, Szanownéj Redakcyi Gazety Krakowskiéj, która przy podobnéj okoliczności nie dawno, od kryła nam nie znaną dotąd tajemnice pisząc że *co jest w ojczystéj mowie każdy rozumie* *) nie będziemy się wahać wystąpić nietylko zwłasnym sądem jaki o pomienionéj sztuce powzięliśmy, ale udzielemy nadto czytelnikom naszym wiadomości o sądzie znawców, mających w podobnych rzeczach więcéj trochę jak my do sądzenia powagi.—

Lukrecya Borgija i *Król się bawi*: najświeższe płody *P. Wiktora Hugo* zwróciły nań w ostatnich czasach powszechną uwagę. Nie jest tu miejsce rozbierać zasługi i oceniać jego talenta, lub bieg życia politycznego (**). Dosyć powiedzieć, że zboczywszy śmiałym krokiem od toru *Racina*, *Kornela* i *Woltera*, który był dotąd klassycznym dla dramatycznych pisarzy we Francyi, dziełami swemi w smaku Romantycznych pisarzów szkoły Niemieckiéj i Angielskiéj, otworzył pierwszy, nową może Epokę sztuki Dramatycznéj w swéj ojczyznie! i wielkością pomysłów, wyborem przedmiotów historycznych nadewszystko zaś mocą kolorów jakiemi je w oczach widza maluje, usłał dla podobnego rodzaju dzieł, w pełnéj uprzedzeń Francyi pożądane przyjęcie, a przeto zapowiedział ich ustalenie.

Lukrecya Borgija, któréj wątek jest historyczny, jest jednym z dzieł senicznych, zdolnych uczynić na widzach mocne i nie zwykłe wrażenie. I zaiste! jeżeli zbrodnie w życiu towarzyskim przejmują wstrętem i oburzeniem, podwaja się ono gdy zbrodniarzem sromotą i krwią skalanym jest istota, którą zawsze w postaci tkliwéj i łagodnéj widzieć przywykliśmy słowem, kiedy nim jest kobieta!...Taką jest *Lukrecya Borgija!* Tysiącem morderstw i kazirodztwem sprosną, wyprowadza Wiktor *Hugo* na scenę, kiedy ją dościga kara niebios, i gdy mimo woli zmuszoną jest otruć własnego syna który znowu niewiedząc o tym że jest jego matką, odbiera jéj życie.—Jaki przedmiot dla utalentowanego pisarza Drammatu! P. Wiktor *Hugo* zdaniem naszym rozwinął go najszczęśliwiéj, bogacąc swe dzieło oprócz tego tym, co mu stały zapewnia *Effekt*, to jest kilkoma scenicznemi obrazami (*coups de theatre*) na które w języku naszym nazwy dotąd nie ma. Lecz posłuchajmy, co o tym mówią mędrsi od nas, to jest Wydawcy dziennika *Revue d'Europeénne* w swéj recenzyi umieszczonéj (w Nrze 19. z r. 1833. p. 75.)

,,Drammat ten ma kilka obrazów scenicznych (*coups de theatre*), które wielkie czynią wrażenia i są pod względem scenicznym wyborne. (*superbes*). Uderzają zaś szczególniéj trzy następujące:

,,Pierwszy: gdy synowie możnéj szlachty, których rodziców i krewnych pomordowała Lukrecya, poznają ją w Wenecyi, demaskują ją w obec syna, nie wiedzącego że jest jego matką, i który ją bierze za prześladującą siebie kochankę. To położenie (*situation*) jest mocne, dramatyczne i wielkie: robi wrażenie dzieł Szekspira.

Drugi obraz: w którym małżonek Lukrecyi, zazdrosny synowi własnéj jego żony; bo nie wie, że *Gennaro* jest jéj synem, zmusza ją do otrucia go własną ręką i gdzie Lukrecya sili się z zalotnością i wymową by mogła wybawić przedmiot jedyny swego przywiązania na świecie, to jest swego syna! Jakże piękna scena!...

Nakoniec trzecia scena jest wspaniałym obrazem scenicznym (*coup de theatre*) co większa nawet historycznym. Jedna z zwolennic Lukrecyi daje w *Ferrarze* festyn dla tych samych młodzieńców, którzy w Wenecyi tak dotkliwie z hańbili jéj panią. W czasie téj biesiady, w któréj opływają we wszystko, na rozkaz Lukrecyi są otruci. Nagle! wśród śpiewów Bachanckich brzmi odgłos pogrzebowych litanij zakonników! Biesiadnicy biorą to za maskaradę do uprzyjemnienia zabawy; lecz odsłoniwszy kaptur jednego z zakonników(*którzy tym czasem wchodzą na scenę*) i zobaczywszy bladą twarz jego, zaczynają wątpić o sobie. ,,Gdzież jesteśmy?" zapytują się siebie z zgrozą....,,Jesteście u mnie" odpowiada demaskując się Lukrecya...Roztępuje się orszak żałobny...i przerażone ich oko spostrzega 5 trunien przeznaczonych dla nich samych...Z zimną krwią liczy ich Lukrecya... ,,Brakuje szóstéj" woła *Genarro* jéj syn, który znajdował się na biesiadzie mimo, iż nie był na nią proszony. Wtedy Lukrecya zapomina swéj zemsty! Jéj syn otruty!... chce go ratować!... gdy jednak nie przyjmuje jéj pomocy tedy odkrywa mu, że jest z rodziny *Borgija*. Na tę wiadomość, chce bydź godnym tego krwawego imienia i przeszywa sztyletem piersi własnéj matki!...

Spodziewamy się, że ta krótka wzmianka zwróci uwagę naszych lubowników sceny ojczystéj, na dzieło wspomnione, i że jeżeli wystawa jego przyjdzie do skutku, licznym zgromadzeniem się wynagrodzą usiłowania Entrepryzy starającéj się przyswojenie dzieł podobnych scenie ojczystéj.

*) Obacz Ner 64 Gazety Krak. Artykuł o Teatrze Narodowym.

**) *Wiktor Hugo*, znakomity współczesny pisarz Francuzki, pobierał pensyą 3,000. fr. od rządu, tytułem zasług: po zmianie ministeryum *Lafitte*, nie dzieląc systematu politycznego nowego ministeryum, podziękował za pensyą którą pobierał.—

(*P. R.*)

Omyłki druku w Nrze 23. T. K.

na k. 116. w szp. 2. wier. 3. *zam.* Wiszniewskiegr *czyt.* Wiszniewskiego
,, 118. ,, 1. ,, 11. ,, menikowi ,, męczennikowi
,, 118. ,, 1. ,, 11. ,, Giordand ,, Giordano
,, 119. ,, 1. w Bajce wier. 16. *zam.* ,,nauki" *czy.* nieuki
,, 120. ,, 2. ,, 51. ,, aufaniem ,, zaufaniem

DODATEK POLITYCZNY

DO Nru 24.

TYGODNIKA KRAKOWSKIEGO.

KROLESWO POLSKIE. *Warszawa 14 Marca.* Żupa solna w okolicy *Nieszawy* i *Staszewa* pod miasteczkiem *Słońskiem* była w r. 1830. na ukończeniu, gdy wypadki wojenne nie tylko wstrzymały jéj zupełne otwarcie, ale nadto sprowadziły jéj zniszczenie, tém więcéj, że właśnie w tamtych okolicach nastąpiło przejście przez wisłę wojsk rossyjskich. Z przywróconą spokojnością, zajął się rząd na nowo wykończeniem żupy, wyznaczywszy nie tylko potrzebne do tego fundusze, ale nadto, przedsięwziąwszy takie środki, iż prace w niéj już z rokiem 1832. rozpocząć się mogły. Machina parowa o sile ośmiu koni, dobywała w minucie 22—40 stóp kubicznych wody słonéj, któréj 100 funtów zawierały 3 i puł funtów warzonki. Gdy w r. 1833 bank Królestwa Polskiego na mocy wyższych poleceń razem z administracyą kopalń w Królestwie polskiem, objął i tę zupę w swe zarządzenie, doświadczenia pod tym względem czynione przekonały, że ani ilość ani jakość otrzymanéj warzonki nie odpowiadały oczekiwaniom, które tak wielki zakład usprawiedliwiał. Trudności i przeszkody jakie się przy wydobywaniu soli okazały, nie były tak łatwe do usunięcia; zaradzając przeto niedokładnościom, wszedł bank Królestwa polskiego w związki z zagranicznemi żupnikami i doprowadził swojém staraniem do skutku, iż żupa pomieniona przez znawcę dokładnie została z badaną. Pierwsza zaraz próba wydała ilość i jakość soli zupełnie zaspokajające; a zrobione przez tegoż plany dążące do ulepszenia, obiecują zysk roczny wyrachowany na 100,000 cent. soli czystéj, w najlepszym gatunku. *(G. R. P.)*

FRANCYA. *Paryż 10. Marca.* Od dawnego już czasu nieuważano tak częstéj korrespondencyi francuzkiego poselstwa w *Londynie*, z tutejszym gabinetem: jak w ostatnich tygodniach. Nie masz dnia prawie, w którymby bądź Xże *Broglie* bądź Król, nieodbierali depeszów z *Londynu.* W czoraj wieczór odebrał Xże *Broglie* depeszą od Xcia *Taleyrand*, w któréj kommunikowana bydź miała gabinetowi tutejszemu do podpisu, nota Lorda *Palmerstona* tycząca się kwestyi Luxemburskiéj. —

Smierć krawca *Lechevalier* jest powodem *Kuryerowi francuzkiemu* do następujących uwag: „W czasie gdy PP. *Argout* i *Persil* na mownicy zaprzeczali śmiało czynów, o które ich oppozycya obwiniała; nieodwoływali się nawet do urzędowych poszukiwań, któreby postępowanie ich wyjaśnić mogło, lecz utrzymywali bez ogródki, że obwinienia te są fałszywe i zmyślone. Tym czasem zaszła śmierć P. *Lechevalier*, i same dzienniki ministeryalne nie zdołają zaprzeczyć, ani też nie zaprzeczają, że śmierć ta zaszła w skutku czynów, o które właśnie jest ministeryum obwinione. *Journal de Paris* opowiada nam najwnie, że nieostrożna ciekawość P. *Lechevalier* sprowadziła go na plac boju osadzonego przez *zabijaczów.* (assommeurs) według tego dziennika zachował się spokojnie gdy go bito, i nic nie mówił gdy mu ciosy śmiertelne zadawano. I toż to jest postępwanie, które nam ministeryum tak wysoko poleca? Jeżeli wczasie restauracyi wydarzył się podobny wypadek, rząd ogłaszał zabitych za samobójców, twierdził, że się sami na bagnety i pałasze rzucali. Dzisiaj ministeryum nie uważa bydź potrzebnym wstydzić się swych czynów, i śmiało wyznaje, że zabija ludzi za ich nieostrożną ciekawość."

W ostatnich ośmiu dniach trzech ajentów policyi w *Paryżu* odebrało sobie życie.

Powszechną w Paryżu wznieca uwagę, obecny nadzwyczajnie niski kurs złota. Wedle wiadomości czerpanych z dzienników, przypisać go trzeba nadzwyczajnéj wygranéj domów gry w *Paryżu*, która w przecięciu do 2 i puł miliona fr. na miesiąc wynosi. Wygrana ta puściła w obieg wielką ilość złota, który wpływa szkodliwie na kurs jego.

Paryż 11. Marca. Na posiedzeniu Izby deputowanych dnia wczorajszego odczytał P. *Dubois* zapowiedziany przez siebie wniosek tyczący się rodziny *Bonapartego.* Brzmi on w sposób następujący: „Art. 1. Wolność udzielania członkom rodziny *Napoleona* pozwolenia pobytu we Francyi służy rządowi bez warunkowo. Art. 2. Pozwolenie to cofnąć może rząd każdego czasu. Art. 3. Zastósowanie artykułu 1. i 2. nastąpić może jedynie po poprzedniéj naradzie ogólnéj rady Ministrów. Rozporządzenie Królewskie w tym względzie musi bydź osobne dla każdego z członków, którym pobyt jest dozwolony." W przyszłą sobotę wniosek ten rozbierany będzie w Izbie.

Paryż 12 Marca. Na wczorajszem posiedzeniu *Izby Parów Xże Bassano*, zdawał sprawę w imieniu właściwéj Kommissyi, we względzie projektu do prawa, znoszącego majoraty i substytucye. W imieniu tejże kommissyi, wnosił przyjęcie prawa tego z niejakiemi *modyfikacyami.*

— Na posiedzeniu Izby Deputowanych d. wczorajszego minister spraw wewnętrznych, żądał dodatku 1 i puł mill. fr. na *tajne* wydatki bieżącego roku, w swojem Ministeryum. Żądanie to popierał obecnym stanem zachodnich prowincyi—intrygami partyi legitymistów, rozruchami towarzystw republikanckich, i postępowaniem obcych politycznych wychodniów. Wniosek Ministra przesłano właściwéj kommissyi. Następnie wszczęły się rozprawy co do projektu do prawa względem stowarzyszeń politycznych. Pierwszym mowcą przeciwko projektowi był P. *Audry de Puiraveau*, oświadczywszy jednak, iż wstyd niepozwala mu należeć do rozpraw w tym względzie, odstąpił głosu Panu *de Ludre.* Ostatni wstąpił na mownicę, i zbijał powyższy projekt we wszystkich jego częściach. „Zarzucają stowarzyszeniom politycznym (rzekł on między innemi), że dążą do wzniecenia zaburzeń, ale mylném jest to twierdzenie: nie wpływ to stowarzyszeń, ale nieukontentowanie ludu, który codziennie w swych prawach i pomyślności jest krzywdzonym, są powodem niespokojnych poruszeń; a policya żywi ten zgubny ogień postępowaniem bezprawném i barbarzyńskim. „Towarzystwo praw człowieka oczekuje jedynie swego zbawienia od wyroku całego narodu, a gdy ten raz nastąpi, nie będzie na ówczas zbywać członkom tego towarzystwa na odwadze, wystąpienia w wstępnym boju; ale tajemnie knować spisku nie jest wcale zgodne z ich zasadami. „Mości Panowie! (tak mówił daléj mowca) chcą was wprowadzić na drogę krwawą, któréj ostateczny skutek i dla was równie krwawym będzie. Sądzę iż nie podacie do tego pomocnéj ręki, ale odrzucicie zgrozy pełne prawo, które nie byłoby wam przedstawione, gdyby łagodna uległość wasza dla rządu, nie podała mu tego rozumienia, iż bezkarnie może nas posądzać, byśmy się dali użyć jako służalcze sprężyny jego despotyzmu." Ostatnie to oświadczenie wzniecił szemranie na ławkach ministeryalnych. Po Panu *Ludre* zabrał głos Pan *Keratry* i w nim oświadczył się przeciwko stowarzyszeniom. —

Wedle jego zdania; stowarzyszenia te nie inne założyły sobie zadanie jak tylko wywrócić porządek towarzyski, i na ruinach jego zatknąć krwawy sztandar rzeczypospolitéj. — Wedle niego cztery już lata trwa ten stan rzeczy nienaturalny, i nic niepozwala wątpić, że Izba nieodmówi Rządowi żądanéj pomocy.—„Największe jednak wrażenie uczynił głos P. A. *Portalis.* (prezydenta sądów głosującego zawsze *z ministerium)* „Gdybym mógł dopuścić, rzekł P. *Portalis* że przedstawiony nam projekt do prawa zdólny jest stłumić ducha fakcyi, przywrócić spokojność kraju, i położyć koniec poruszeniom ludu; a nas zasłonić *od urzędowych* i półurzędowych *zabijaczów* (assommeurs)..... *(mocne szemranie na stronie ministeryalnéj i głos:"—Czy podobna by to wyrzekł Prezes Sądu?)* „Powtarzam, mówił daléj z przyciskiem P. *Portalis*, gdybym dopuścił że od tego wszystkiego, w moc nowego prawa uwolnieni będziemy, pośpieszyłbym wierny obowiązkom moim, jako człowiek, obywatel, Sędzia sprawiedliwości, i deputowany, dać głos mój za projektem.— Lecz gdy najmocniéj przekonany jestem, że proponowany przez ministeryum środek zaburzy spokojność i ten porzą-

dek którym się dotąd jeszcze cieszymy, że zapełni sądy processami, wywoła między nami tajne spiski, i posłuży raczéj do osłabienia rządu, aniżeli do jego wzmocnienia; protestuję głośno przeciwko prawu do którego przedłożenia, tylko niegodna *bojaźń* rząd spowodować mogła, i użyję wszelkich starań ażeby przekonanie moje wszczepić w moich kolegów.“—Potym wstępie wdał się mowca w dalszy rozbiór projektu: przypomniał, że wszystkie prawa wyjątkowe prowadzą koniecznie do zguby tych, którzy ich żądają, i powtórzył po kilkakroć, że bojaźliwość rządu domaga się dziś ograniczenia wolności osobistéj, jak niedawno prawem przeciwko publicznym wywoływaczom, ograniczyła wolność druku“ jeszcze kilka praw takich a znikną nie już nadzieje, bo te zniknęły od dawna, ale ostatnie omamienia, którymi się przyjaciele swobody cieszą.“—Czemu się najbardziéj dziwi rzekł daléj, to okoliczności, że rząd dotąd nieprzyjął w służbę kilku pułków *Szwajcarów*, gdy zdawien dawna pułki te były we *Francyi* godłem rządów oddalających się od sprawy ludu.—Gdy po tych słowach kilka głosów odezwało się, że karta konstytucyjna zabrania werbowania obcych żołnierzy, odpowiedziały głosy z ławek oppozycyjnych:— „Łatwiéj jest zgwałcić ten artykuł, gdy już zgwałcono ważniejsze, jakiemi są: *wolność osobista* i *wolność druku*.“— Mowę swą skończył P. *Portalis* następującem oświadczeniem:—Obowiązkiem jest naszym walczyć przeciwko złym prawom, lecz jeszcze nigdy nieprzedłożono reprezentantom wolnego ludu podobnie *złego*, jak to o którem mowa.—Głosuję nie tylko przeciwko projektowi, ale nawet, uważam go za akt oskarżenia przeciwko Ministrom.“—Jenerał *Jacqueminot* oświadczył, że daleki od wdawania się w szczegółowy rozbiór projektu, słucha tylko sumienia swego jako deputowany, które mu wskazuje nie odbitą potrzebę przyjęcia jego.“—Głos zaś swój poparł oświadczeniem, które nadzwyczajne na zgromadzeniu zrobiło wrażenie.—Odwołał się bowiem do własnych *słów* jen. *Lafayette* które tenże w roku 1789. do zgromadzenia prawodawczego napisał:—Między innemi słowa są jen. *Lafayette*: Jakież popobieństwo między usiłowaniem fakcyi arystokratów, i tak zwanych patryotów! obiedwie usiłują zniszczyć nasze prawa, burzą się przeciwko władzom, nienawidzą gwardyi narodowéj i w szeregach armii naszéj sieją obawę i zniechęcenie. — W takich okolicznościach zgromadzić się winni obywatele pod tarczę konstytucyi.—Władza królewska musi pozostać nietkniętą, bo jéj to zapewnia konstytucya, musi bydź niepodległą, bo ta niepodległość jest gwarancyą naszéj wolności.—Król musi bydź szanowany bo reprezentuje majestat ludu, i t. p.—

Po jenerale wystąpił kanclerz i skreślił w krótkości historyą stowarzyszeń politycznych od r. 1789 aż do naszych czasów, i usiłował wywieść z tąd potrzebę położenia im tamy.—Skończył oświadczeniem:—„Bądźcie WPanowie przekonani, że przedstawione prawo jest narodowym. Cała Francya złoży wam dzięki za jego przyjęcie.—Ostatnim mowcą na tym posiedzeniu był P. *Garnier-Pagés* który przypominał na tę jednę okoliczność, że trzéj teraźniejsi ministrowie PP. *Broglie*, *Guizot*, i *Barthe*, którzy obecnie prawo przeciwko stowarzyszeniom izbie przedstawiają, nie tylko że byli członkami ale nadto prezydentami towarzystw“ *aide toi, le ciel t'aidera* i *karbonarów*.—Pan *Garnier Pagés* w obszernéj mowie, oświadczył, daléj bez ogrodki, że gdy teraźniejsi ministrowie oczywiście poslepli, im tylko jednym przypisaną będzie rewolucya, jaka we *Francyi* wybuchnie.“— (*G. R. P.*)

SZWAJCARYA. *Bazylea* 10 *Marca*. — W skutku układu między kantonami: Waadt, Bern i Genewy, 85 polaków zostających w *Aveneches* zpomiędzy 92, zostają na powrót przyjęci do kantonu *Bern*, 4. otrzymają paszporta z powrotem do *Francyi*, 2. pozostaną do dalszego rozporządzenia w *Waatlandyi*, jeden zaś z nich udaje się do kantonu *Basel*.—Dnia 5. bm. dwie kompanie milicyi kantonu *Waatland* eskortowały rzeczonych polaków: przybywszy na granicę kantonu *Bern* puszczono ich na wolność pod warunkiem atoli, trzymania się przepisanéj sobie marszruty, i wizowania po drodze swych paszportów. — Co się zaś tycze polaków zostających w liczbie 41 *w Genewie*, ci również odesłani zostali pod eskortą na powrót do kantonu *Bern*.— (*G. R. P.*)

HISZPANIA *Madryt* 1. *Marca*. Wzburzenie umysłów tak w stolicy jak i po prowincyach jest nader wielkie. Ubolewać należy że ogłoszenie dekretu co do miejskich milicyi tak mocną obudziło nie chęć.—W *Walencyi*, *Santander*, *Walladolid*, *Badajoz* i *Caceres*, słowem po wszystkich miastach, z których do dnia dzisiejszego mogliśmy otrzymać wiadomość, nieukontentowanie powszechne okazuje sie w sposób nader energiczny.—Oczekujemy wiadomości z *Barcellony* gdzie dawniej już okazywane nieukontentowanie zapowiadało nastąpić mające rozruchy.—W *Sewilli* członkowie milicyi oświadczyli się gotowymi do posłuszeństwa, ale razem uczynili tę uwagę, że żaden z nich nie wejdzie w szeregi takiéj milicyi, dla któréj rząd tak mało zaufania okazuje.—Obawiamy się słusznie żeby dekret tyczący się zwołania kortezów, który od tak dawna zwlekany wzniecą podejrzenie, nie sprowadził straszniejszych jeszcze skutków.—Nie wiemy co za zły duch wzniecił w ministrach i w królowéj obawę przeciw stronnictwu, które dotąd nie istnieje jeszcze, ale go ciągłem swym podejrzeniem mogą wywołać—P. *Martinez de la Rosa* utraca z tego powodu publiczne zaufanie, które tak ważnym było dla rządu. Co się zaś tycze królowéj ta już dawno je utraciła. — Gdy to zaufanie raz zniknie, na tenczas kto wie co się stanie, zwłaszcza że partya karlistów coraz wzrasta do tego stopnia, że liberaliści będą może zmuszeni wystąpić przeciwko nim całemi siłami.—Jeżeli rząd który na nieszczęście w sposób nader szczególny, coraz bardziéj się od osobnia, nie przedsięwezmie przed zwołaniem kortezów środków pojednawczych, możemy się z pewnością spodziewać iż i u nas nastąpi nowe posiedzenie sali redutowéj *). Duch publiczny rozwija się z nadzwyczajną szybkością, tak że dzień dzisiejszy do w czorajszego całkiem niepodobny.—Ministerium lub nie zna, lub też udaje niewiadomość o stanie rzeczy.— Królowa przepędza czas na polowaniu. a sposób jéj życia jest przedmiotem powszechnéj obmowy. — Najważniejsze czynności rządowe odkładane bywają dla partyi polowania, a niedawno wydała rozkaz własnoręczny, który powszechne wzniecił nieukontentowanie, zabraniający wszystkim, nawet infantom, polować w dobrach koronnych.

Paryż 11 *Marca*. Otrzymane tu dnia wczorajszego wiadomości z *Madrytu* z d. 4. bm. są nader ważne.—Stolica Hiszpanii była od dni kilku widownią nocnych zaburzeń, które z nocy d. 2. na 3. bm. przybrały postać groźną.— Znany sposób myślenia hiszpanów każe się obawiać iż te zaburzenia wzrosną niebezpiecznie.—Z jednéj strony znajdują się ochotnicy królewscy którzy niezupełnie rozbrojeni nieopuszczają okazyi do wzniecenia zamieszek.— Z drugiéj strony nie czynne ministeryum, zwłoką swoją w nadaniu Hiszpanii reprezentacyjnego rządu, drażni umysły liberalistów. Nadeszłe w dniu dzisiejszym z *Bayonne* wiadomości zgadzają się jednomyślnie, iż liczba karlistów nadzwyczajnie się po mnożyła, i że w kilku potyczkach z wojskami królowéj odnieśli zwycięztwo. (*G. R. P.*)

BELGIA *Z Bruxelli* d. 13 Marca — Donoszą z *Arlon*: General *du Moulin* rozciągnął Raion warowni(*Luxembourg*) na 4. godzin w około, a nasi żołnierze odebrali surowy rozkaz nieprzekraczania téj granicy, lecz tylko dawania baczenia i doniesienia gdyby patrole warowni przeszły dawny *Rajon* 2. godzin.—Celnikom naszym i żandarmom zostało pozwolonym pozostać na swych stanowiskach —

Antwerpija 11 *Marca*. W dniu dzisiejszym o niczém tyle nie mówiono, ile o uderzeniu nocy zeszłéj holendrów z twierdzy *Lillo* na Belgiyczyków obozujących pod *Doel*. Mówiono o rannych i zabitych. Istota zaś tego zdarzenia jest następująca. Przedostatniéj nocy przeszli holendrzy z twierdzy *Lillo* liniją demarkacyjną granicy o 7—800 kroków i stanęli naprzeciwko starego *Doel*; natychmiast uderzono alarm, straże dawały ognia na statki hollenderskie, które cofnęły się na powrót, odpowiedziawszy z swéj strony podobnież ogniem karabinowym. W godzinę później na nowo się oni ukazali. Kommendant lewego brzegu *Skaldy* Major *Srtuykens*, przybył w krótce, kazał podwoić straże i dać jeszcze raz ognia na statki holenderskie, które też w krótce się oddaliły na territorium hollenderskie, i więcéj już się nie ukazały. Minister wojny dnia wczorajszego rozpoznawszy obadwa brzegi Skaldy, udał się na powrót do *Bruxelli*. (D. A. i G. R. P.)

Dodatkowo do uwiadomienia swego w zeszłym Nrze, Redakcya popispisza z oświadczeniem, iż samo przez się ma się rozumieć, że przedpłata na *Tygodnik Krakowski* przyjmowaną będzie w głównym Kantorze Expedycyi *Tygodnika*, to jest w handlu *R. Kocha* w głównym Rynku.—

Również przyjmować będzie przedpłatę, na pismo powyższe, P. Fr. Gliński, w Aptece swéj własnéj pod znakiem *Strusia* przy ulicy Mikołajskiéj.—

*) Zastósownie do pamiętnego posiedzenia w sali redutowéj w Wersalu r. 1789. (*P. R.*)